Rok XXVIII. Piotrków, dnia 20 Lutego (4 Marca) 1900 r. **Nr. 9.**

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych **po 2 kop.** od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.

Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja**, wszystkie księgarnie i następujące kantory ogłoszeń: w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; Biuro handl. inf.-komisowe „Bernard Berson“, Królewska № 51; w **Petersburgu i Moskwie** Dom handl. „L. i E. Metzl i S-ka“.

Z Towarzystwa Dobroczynności.

(Artykuł Nadesłany).

Z inicyjatywy i ofiarności ludzi dobrej woli, przy miejscowem Towarzystwie dobroczynnosci dla chrześcijan utworzonym został fundusz w celu zapewnienia pomocy nauczycielom i nauczycielkom prywatnym w mieście Piotrkowie, bądź przez udzielanie im wsparć, bądź też przez wydawanie pożyczek. Zamiarem ofiarodawców i autorów projektu było, aby wszyscy, zajmujący się prywatnie nauczaniem, wnosili pewne składki peryjodyczne, które doliczane do złożonej na ten cel sumy, utworzyłyby znaczniejszy fundusz, zapewniający pomoc potrzebującym w późnym wieku, w chorobie, lub w innych szczególniejszych wypadkach ich pracowitego żywota. Zamiar ten nie mógł być jednak urzeczywistnionym z tego powodu, że nikt z uczących prywatnie nie oświadczył się z chęcią wnoszenia składek; tylko w № 45-m „Tygodnia“ z roku 1895, jeden z p. nauczycieli prywatnych oznajmił, że oni w takim tylko razie wnosiliby składki, gdyby mieli zapewniony zwrot wkładanych przez siebie pieniędzy, z odpowiednim procentem, czyli innemi słowy, autor ów proponował założenie formalnej „kasy oszczędności“, co znów nie mogło mieć miejsca przy Towarzystwie Dobroczynności, którego ustawa i zakres działalności, na zakładanie podobnego rodzaju instytucyj nie dozwalają bynajmniej.

Wobec tego, pierwiastkowy projekt nie został szerzej rozwinięty i tylko z uskładanego przez zacnych ofiarodawców funduszu wydawane były pożyczki nauczającym, z doliczeniem do kapitału procentów od tych pożyczek. Tym sposobem kapitał rzeczony wynosi obecnie sumę rubli 309. Suma ta, jakkolwiek niewielka, mogłaby jednak posłużyć do zorganizowania jakiejś stałej pomocy znajdującym się w potrzebie nauczycielom i nauczycielkom prywatnym, których byt na ciężkie nieraz narażonym bywa koleje. Może więc pp. nauczyciele prywatni, jako najbliżej zainteresowani, zechcą udzielić swej porady, w jaki sposób—najwięcej dla nich odpowiedni—wymieniony wyżej fundusz mógłby być nadal zużytkowanym?

Projekty w tym względzie można nadsyłać do Rady miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, lub też wypowiadać takowe w „Tygodniu,“ którego Szanowna Redakcyja nie odmówi zapewne swych gościnnych zawsze stronnic. *K.*

Listy z Dąbrowy-Górniczej.

V.

System „Gelli“.

Niemcy, aby podtrzymać swe fabryki, których posiadają nadmierną ilość i dać zajęcie pracującym w nich setkom tysięcy robotników, zmuszeni są—jak wiemy—wytwarzać bardzo dużo wyrobów obliczonych na łatwy zbyt, tanich, i co zatem idzie niezawsze odznaczających się dobrocią i gustem. Znając naszą słabość do kupowania zagranicznych towarów (mamy nawet przysłowie: „co niemiec zrobi, to polak głupi zawsze kupi“), zarzucają nas swą tandetą galanteryjną i biżuteryją, przyczem, dla skuteczniejszego pozbycia się jej, używają sposobów niezawsze zgodnych z naszemi prawami i pojęciami o uczciwości.

W ostatnich czasach, dla zbytu swych wyrobów w miejscowościach nadgranicznych, szczególnie w centrach Zagłębia Dąbrowskiego, zaczęli oni stosować system „Gelli“ przy pomocy rozprzedaży kuponów i akcyj. Na czem zasadza się ten system, jak skutecznie przyczynia się do popierania przemysłu niemieckiego i jakie zyski napędza niemcom, przekonać się możemy z poniższego wykładu.

Dajmy na to *Jan* nabył od ajenta firmy *G.* kupon za dwie marki. Kupon ten, stanowiący rodzaj wpisowego, czy też kwalifikacyi do udziału w manipulacyi „Gelli“, Jan odsyła do magazynu G. wprost do Berlina, lub też do którego z jego kantorów, urządzonych na ten cel w miastach nadgranicznych pruskich (Katowice, Bytom, Mysłowice i t. p.), zkąd, za dopłatą 12-tu marek, otrzymuje akcyję *A* wraz z sześciorna kuponami, oznaczonemi numerami porządkowemi 1, 2, 3, 4, 5, 6, z prawem ich rozprzedaży swym znajomym.

Jan, aby osiągnąć korzyść z wydanych pieniędzy, sprzedaje kupony od swej akcyi (dwie marki każdy kupon) dajmy na to Józefowi, Maciejowi, Antoniemu, Grzegorzowi, Wincentemu i Wojciechowi. Jeżeli Józef złoży w kantorze „Gelli“ kupiony od akcyi Jana kupon i dopłaci marek 12, to otrzyma akcyję *B* również z 6-ma kuponami dla rozprzedaży ich swym znajomym; jeżeli to samo zrobi *Maciej*, otrzyma akcyję *C* i t. d. Jan zaś za swoje pośrednictwo w pierwszym wypadku otrzyma *darmo* (?) z magazynu „Gelli“ towaru według cennika za 12 marek, w drugim wypadku—za 24 i t. d.— Jeżeli wszyscy nabywcy kuponów od akcyi *A* wykupią akcyje, to *Jan* otrzyma *darmo* towaru za 72 marek.

Przywilej na otrzymanie premjum, z którego korzystał *Jan*, rozciąga się i na Józefa, Macieja, Antoniego i t. d.—ma się rozumieć o tyle, o ile znajdą oni nabywców na kupony od swych akcyj i o ile ci znów, to jest nabywcy kuponów, wykupią akcyje.

Manipulacyja „Gelli“, obliczona na łatwowierność ciemnego ludu, z pozoru wygląda bardzo korzystnie dla kupujących, bo np. Jan, zapłaciwszy z własnych pieniędzy tylko 2 marki za kupon kwalifikacyjny (12 marek wydane na akcyje *A* powróciły mu się przez rozprzedaż od niej kuponów) staje się właścicielem przedmiotów wartości według cennika 12, 24, 36, 48, 60, a nawet 72 marek, stosownie do ilości akcyj wykupionych przez nabywców kuponów od jego akcyi:

Na manipulacyi „Gelli“ niemcy grubo zarabiają, bo:

1) biorą pieniądze za sprzedane kupony, z których nie każdy nabywca może korzystać— bo nie każdy ma możność nabycia nowej akcyi i rozprzedaży od niej kuponów osobom, któreby znów były w możności nabycia akcyj następnych;

2) zarabiają na kursie pieniędzy, bo kupony, jakie sprzedają w Prusach po dwie marki, u nas zbywają po rublu;

3) zarabiają na wartości towarów, bo jakkolwiek za pobrane pieniądze dają towary, rzeczywista ich wartość nie odpowiada nawet w połowie cenie oznaczonej w prospektach i cennikach.

Artykułem niniejszym pragnąłem zwrócić uwagę naszego ogółu na szkodliwość spekulacyjno-handlowych manipulacyj „Gelli“ w naszym kraju z następujących powodów:

1) System „Gelli“ jest niemoralny i przeciwny naszym prawom.

2) Demoralizuje lud roboczy, zachęca go do nabywania zagranicznej tandety i pobudza do rozrzutności; kto bowiem nabywa rzeczy niepotrzebne, jest marnotrawcą. Przysłowie mówi: nie kupuj rzeczy niepotrzebnych, abyś nie sprzedawał koniecznych.

3) W wysokim stopniu szkodzi naszemu przemysłowi.

4) Zachęca ludność naszą do przemytnictwa; „Gella“ bowiem swym kundmanom z *Królestwa* zbywa towary łatwo dające się przewieźć przez granicę i ukryć przed

okiem straży celnej (zegarki, broszki, pierścienie, bransolety i t. p.).

5) O ile system „Gelli“ nie będzie u nas ukrócony, może on w krótkim czasie, dzięki ułatwionej komunikacyi z zagranicą („półpaski“), zaangażować tysiące osób ze sfery robotniczej, ułatwiając im tracenie ciężko zapracowanego grosza.

Aleks. Kalinkowski.

— **Z pod Kłomnic.** (*Koresponden. „Tygodnia“*). Złe należy zganić, dobre pochwalić.

Z prawdziwą też przyjemnością wypada mi zaznaczyć pożyteczną działalność właściciela, respective jego administracyi, w dobrach Skrzydłów w pow. noworadomskim. Dobra te odległe od stacyi Kłomnice wiorst 5, na której w swoim czasie podczas roztopów wiosennych i jesiennych topiły się wozy z końmi. Dziś, staraniem administracyi, droga ta na całej prawie przestrzeni uregulowana i przyprowadzona do formalnej szerokości prawem wymaganej, na przestrzeni wiorsty od stacyi jest wysypana grubo leszem i okopana rowami, a na przestrzeni 2 wiorst od Skrzydłowa urządzoną jest szosa; po zatem znaczna przestrzeń obsadzona względnie dużemi już drzewkami. Wszystko to nadało okolicy wielce cywilizacyjny charakter. Dodać należy, że droga ta jest arteryją, po której wożą masy drzewa do kolei i niejeden chłopek, który niegdyś zmagał się razem ze szkapiną aby wóz z błota wyciągnąć, westchnie pobożnie na intencyję dziedzica i powie: niech mu Bóg zapłaci. Gdyby piękny ten przykład zachęcił innych możnych tego świata, kraj nasz przybrałby wkrótce zachodnio-europejski wygląd, oszczędzałby rocznie setki tysięcy rubli na różnych transportach a podróżny zyskiwałby na czasie i podczas zimowych zamieci nie błąkałby się po bezdrożach. Równocześnie należałoby postarać się u właściwych władz o wydanie surowego prawa na niszczycieli drzewek przydrożnych, bo dzisiejsze prawo stanowczo nie jest wystarczające. B. D.

— **Z Sosnowca.** (*Kor. „Tygod.“*). Dziwna rzecz, że taki Sosnowiec nie posiada dotąd ani jednej publicznej łazienki, tak, że prócz niewielu szczęśliwych mieszkańców kamienic z łazienkami prywatnemi, jesteśmy zmuszeni szukać specyjalnie kąpieli w Katowicach. Sądzimy, że przedsiębiorca, któryby się zdecydował na otworzenie łazienek, niezłyby zrobił interes. — D. 20 z. m. wybuchnął pożar w pałacu Dietla ale energiczna obrona (pracowały straże ogniowe Huldszyńskiego, Katarzyny, z Niwki, kolejowa i własna Dietlowska) zapobiegła całkowitemu zniszczeniu palącego się gmachu; ucierpiała tylko górna część budowli. T.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Poświęcenie fabryki.*** W dniu 24 b. m. odbyło się w mieście naszem poświęcenie fabryki maszyn, kotłów i odlewni żelaza panów Reymonda i Joela. Od godziny 5-ej rozpoczął się zjazd zaproszonych gości na terytoryjum fabryki, a gdy o godzinie 6-ej przybył ks. kanonik Sałaciński w asystencyi rektora kościoła pobernardyńskiego, ks. W. Helbicha—wszyscy goście udali się wraz z duchownymi do wielkiej warsztatowej sali, gdzie zastali zgromadzonych wszystkich pracowników fabrycznych z żonami i dziećmi, odświętnie ubranych i wyczekujących w nabożnem skupieniu ducha na akt poświęcenia tej areny pracy, w której oni większą część życia swego przepędzić mają, która daje im środki do wyżywienia siebie i rodzin swoich, nierzadko bardzo licznych.

Po odczytaniu przepisanej dla tego rodzaju uroczystości modlitwy, ks. kanonik Sałaciński obszedł—w asystencyi ks. Helbicha, właścicieli fabryki i starszyzny fabrycznej—wszystkie bez wyjątku sale fabryczne i święcąc je, prosił Boga, by błogosławił założonemu w nich warsztatowi pracy i strzegł pracowników od nieszczęśliwych wypadków. Po powrocie na pierwotne miejsce, ks. Helbich przemówił w gorących słowach do pracujących, zaznaczając jak wielkim dobrodziejstwem dla miasta i okolicy jest wznoszenie się fabryk w ogólności, a respective fabryki pp. Reymonda i Joela, która dając zajęcie kilkudziesięciu robotnikom, zapewnia byt im i ich rodzinom, kształcąc przytem wielu młodych ludzi na fachowych mechaników i strzegąc ich od zgnuśnienia i moralnego nieraz upadku. Po trzykrotnem okrzyku: „niech żyją pracodawcy!“ przeszli zaproszeni goście z duchowieństwem na czele do oddzielnego mieszkalnego budynku; fabryczni zaś pracownicy wraz ze swemi rodzinami zasiedli do obficie zastawionych stołów, a po spożyciu kolacyi, przy odgłosach muzyki, młodzież płci obojej w liczbie 160 osób, puściła się w pląsy, które przeciągnęły się do godziny 4-ej po północy.

A i w domu mieszkalnym, zwanym kantorem, w dwóch obszernych salach zgromadziła się spora garstka zaproszonych przez właścicieli fabryki gości. Tu także blizko 60 osób zasiadło do wspólnej uczty—wszystko ludzie nauki i pracy. Przeważali swą ilością inżynierowie i kierownicy różnych zakładów przemysłowych tak z Piotrkowa, jak z Łodzi, Pabijanic, Sosnowca i innych miejscowości, urzędnicy różnych dekasteryj, doktorzy i inni. Wszystkich zgromadziła tu życzliwość nietylko dla właścicieli fabryki ale i kierownika tejże, brata jednego ze współwłaścieli, inżyniera Zygmunta Joela. Wszyscy, choć tak niedawno przebywają w Piotrkowie, potrafili sobie jednak zjednać ogólną sympatyję.

Podczas wznoszenia i spełniania licznych toastów, odczytano kilkadziesiąt telegramów nadesłanych z kraju i z zagranicy, z życzeniami rozwoju nowopowstałej fabryki. Wiele z telegramów tych, pochodzących od wielkich i dobrze zasłużonych krajowi firm, witano grzmiącemi oklaskami. W. B.

— ***Prostując wszelkie dotychczasowe doniesienia*** gazet warszawskich, co do stanowczej jakoby decyzyi władz naczelnych w przedmiocie przyłączania się pomniejszych miast każdej gubernii do istniejących już w wielu centrach gubernijalnych *Towarzystw Kredytowych Miejskich* — donosimy z najzupełniej pewnego źródła, że sprawa ta oczekuje dopiero na rozstrzygnięcie *ogólnego zebrania Rady Państwa*, do której odesłaną została z przychylnym wnioskiem p. ministra finansów i uzyskała już przychylną opiniję pierwszego jej departamentu, kwalifikującą ją do przedstawienia na pełnem posiedzeniu Rady.

— ***Źle przeczytane.*** Niektóre pisma warszawskie podały wiadomość, jakoby „Prawit. Wiestnik“ miał donieść o zatwierdzeniu w Piotrkowie „Towarzystwa Pożyczkowo-oszczędnościowego“ — tymczasem zatwierdzona została jedynie ustawa „Towarzystwa Spożywczego dla urzędników“ wszystkich władz rządowych pod firmą „Oszczędność“— o czem donieśliśmy w przeszłym numerze „Tygodnia“.

— ***Na ogólne zebranie*** tutejszego Tow. Cyklistów stawiło się w ubiegłą środę zaledwie 36 członków rzeczywistych.

Po odczytaniu przez prezydującego krótkiego sprawozdania za rok ubiegły i przyjęciu bez dyskusyi projektowanego na rok bieżący budżetu, przystąpiono do obioru członków Komitetu i Komisyi Rewizyjnej. Z wyjątkiem jednego, nowego gospodarza p. Jacobsona, wszyscy pozostali członkowie Komitetu wybrani zostali ponownie. Skład więc *Komitetu* jest nadal następujący: prezes p. Bronikowski, wice-prezes p. Lermontow, sekretarz p. Gerber, gospodarze pp. Jacobson, Nencki i Wnorowski, kasyjer p. Wichrowski, doktor p. Wolski. Do *Komisyi* rewizyjnej wybrano pp. Bętkowskiego, Konopackiego i Młodowskiego.

Z odczytanego na ogólnem zebraniu sprawozdania dowiadujemy się, że wydatki Towarzystwa w roku sprawozdawczym wyniosły 2762 rb. 38 kop., przychód zaś rb. 2713 kop. 20; z dawnych długów zdołano z tego spłacić rb. 610 kop. 29 — pozostała do uiszczenia reszta ich równa się sumie 1413 rb. 94 kop.—Budżet na r. b. zatwierdzony wynosi rb. 2615, z której to sumy 418 rb. przeznaczyło właśnie ogólne zebranie na rachunek resztujących długów; komitet jednak oświadczył, iż ma nadzieję, wobec zaprowadzonej już od roku oszczędności, znacznie większą sumę zużytkować na zaspokojenie wierzycieli.

— ***Wyznaczone*** na dzień 25 lutego r. b. Ogólne zebranie członków Towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan, z powodu nieprzybycia dostatecznej liczby członków, odłożonem zostało na dzień *11 marca*, na godzinę 5-ą m. 30 wieczorem. Na zebraniu tem dopełnione być mają wybory Rady zarządzającej w całym komplecie i Komisyi rewizyjnej, a oprócz sprawozdania rocznego, przedstawionemi będą ogólnemu zebraniu rachunki z budowy nowego domu. Są to kwestyje bardzo ważne, które winnyby wzbudzić żywsze zainteresowanie się osób do stowarzyszenia na leżących i zobowiązać ich do liczniejszego zgromadzenia się.

— ***Z podatków miejskich*** przypadają do zapłacenia w miesiącu marcu: I rata podymnego głównego i także rata podymnego dodatkowego.

— ***Upadłość.*** Sąd okręgowy piotrkowski ogłosił upadłość łódzkiego kupca Ferdynanda Königa, licząc początek upadłości od dnia 29 stycznia r. b. Komisarzem mianowany został sędzia Rudniew, a kuratorem adwokat Byczkowski.

— ***W Ostrowie*** majątku hr. Bolesława Tarły, odbyło się w dniu 21 lutego polowanie z naganką, do której użyto 60 żołnierzy. W polowaniu wzięło udział kilku oficerów połockiego pułku piechoty. Zabito 18 kotów.

— ***Mieszkańcy Brzezin*** zwrócili się do władz z prośbą o przyjęcie miasta do linii kolei Warszawa—Łódź—Kalisz. Petenci motywują prośbę tem, że przeważna część mieszkańców trudni się krawiectwem i że wyroby ich rozchodzą się po całem cesarstwie. Połączenie więc z koleją podniosłoby znacznie przemysł w mieście. Na użytek kolei mieszkańcy gotowi są oddać ziemię na dogodnych warunkach.

— ***Ze Zgierza.*** Dnia 22 lutego w południe wyniknął groźny pożar w Zgierzu w mechanicznej tkalni Gustawa Gutsche. Ogień strawił część fabryki, ocalały zaś całkowicie obszerne szopy i przybudówki. Maszyny były ubezpieczone w petersburgskiem Tow. na 14,000 rb.; natomiast przędza i gotowy towar, należący do dzierżawcy przędzalni pana A. Kaltgrada, nie były ubezpieczone.

— ***Kuratoryjum trzeźwości.*** Komitet kuratoryjum trzeźwości w Łodzi postanowił w niektórych punktach miasta zamieszkałych przez klasę roboczą pozawie-

szać własne skrzynki reklamowe, w których rozlepiane byłyby afisze, odnoszące się do wszystkich zabaw ludowych.

— ***Dnia 10 b. m.*** odbyło się posiedzenie sekcyi górniczo-hutniczej w Dąbrowie Górniczej, na którem p. Kaź. Srokowski, sekretarz sekcyi odczytał sprawozdanie z jej działalności za rok 1899. Sprawozdanie to zamieścił ostatni zeszyt „Przeglądu Technicznego.“

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Zatwierdzeni zostali: ks. Adalbert Helbich, wikaryjusz przy kościele po-bernardyńskim, kapelanem więzienia w Piotrkowie; wikaryjusz parafii Sulejów, ks. Andrzej Urbański—wikaryjuszem przy kościele po-klasztornym w Pyzdrach w pow. słupeckim i wikaryjusz parafii Św. Zygmunta w Częstochowie —wikaryjuszem parafii Wilczyk w pow. słupeckim.

— ***Zmiany służbowe.*** Starszym pomocniem referenta rządu gubernijalnego piotrkowskiego mianowany kancelista Grzegorz Gorbaczewicz, a młodszym pomocnikiem—urzędnik sądu zjazdowego w Piotrkowie Stefan Bugajski.

— ***Najwyższa nagroda.*** Order św. Włodzimierza 3 st. otrzymał prezes komisyi włościańskiej rz. r. s. Gasford.

— ***(Nadesłane).*** W imieniu biednych składam podziękowanie W. Pani Bernstein za ofiarowaną dla szwalni sztukę płótna.

Przewodnicząca *Aniela Wojewódzka.*

— ***Zwracamy uwagę*** naszych pań dobroczynnych, a zwłaszcza uczestniczek szwalni, na dzisiejszą korespondencyję naszą „Z Kalisza“ (vide *Z dalszych stron*), której autorka prosi je o pewne objaśnienia.

Z dalszych stron.

— **Z Kalisza** 14 luty (*Koresp. „Tygod.“*) Korespondent z Kalisza w № 6 „Tygodnia“ piotrkowskiego, donosząc o różnych kwestyjach żywotnych naszego miasta, wspomina o mojej kroniczce, odźwierciadlającej „przeważnie dobre strony kaliszan i kaliszanek.“ A poczóż pisać o złych?.. Trywialne to ale prawdziwe, że brudy wszelkie w własnym trzeba prać domu, a lepiej rozdmuchiwać dobre zaczątki, dobre, pożyteczne objawy popierać. Dlaczegoż chętniejsi mamy być do krytyki i wymagań, jak do przyznania ludziom ich zasługi i oddania sprawiedliwej oceny?... Korespondencyj z Kalisza spotykamy b. wiele w różnych pismach peryjodycznych, i tylko my, osiadli tu stali mieszkańcy możemy ocenić jakiej wartości i miary bywają nieraz te wiadomości. „Wędrowiec“, zamieszczając z upodobaniem różne nasze fałszywe oddźwięki, gromił nas niegdyś surowo za zachcianki „wyższe“, przechodzące banalność; „Tygodnik Polski“ zabawia swoich czytelników złośliwym humorem na temat „Gazety Kaliskiej“; „Niwa“ gromiła Kalisz niejednokrotnie. A więc mamy dosyć bocianów, nawołujących do poprawy, z wysokiego trójnoga osądzających sprawy czasami nie warte uwagi. Jako istota ułomna, nie mogę rzucać kamieniem na winowajców, pragnę widzieć dobre strony i widzieć je mogę, skoro nie mam okularów surowej krytyki.

Powołując się tedy na moją poprzednią korespondencyję z № 3, donoszę, że w nowym gmachu Towarzystwa Dobroczynności, już poświęconym i otwartym, mają się zbierać opiekunki w celu szycia i gromadzenia odzieży dla biednych. Myśl podjęta przed rokiem znalazła obecnie poparcie Rady Towarzystwa Dobroczynności i prezes Towarzystwa adwokat Daniel Zawadzki polecił ponownie wykonanie 2 i 6 punktu ustawy, to jest zajęcie się dostarczaniem odzieży biednym.—Panie nasze nader chętnie i licznie chcą należyć do dobroczynnego działania, a nawet obywatelki okoliczne zasilają nasze instytucyje swojemi darami. Złożyły bowiem na ręce pani prezesowej Wyganowskiej 30 poduszek do nowego przytułku i następnie 10 do sali położniczej świeżo urządzonej przy miejskim szpitalu staraniem naczelnego doktora Drozdowskiego, z inicyjatywy nowoprzybyłego specyjalisty d-ra Chodakowskiego. Obecnie tedy jest sala osobna na 4 łóżka odpowiednio urządzona, a jakie to jest dobrodziejstwo dla biednych matek, każden zrozumie.

Do nowych pomysłów kaliszanek zaliczyć należy szkółę malarstwa i sztuki stosowanej do przemysłu, otworzoną przez utalentowaną artystkę p. Bobińską uczennicę p. Ponikowej. Ułatwia to naszym panienkom kształcenie talentów w różnych kierunkach; dochodzimy bowiem nareszcie do przeświadczenia, że gra na fortepianie nie jest koniecznym uzupełnieniem edukacyi, i wolny czas od obowiązków można sobie zapełnić i przyjemnie i pożytecznie, podejmując na nowo cały dział najróżnorodniejszych robót ręcznych, chwilowo ogólnie zarzuconych dla przymusowego fortepianu. Rysunek tedy, malowanie olejne i akwarele, wypalania, hafty, coraz więcej znajdują adeptek i godzą się z tem szanowne matki, że córka, pozbawiona słuchu i zdolności muzykalnych, na innem polu znajdzie zadowolenie swoich artystycznych aspiracyj.

Karnawał tegoroczny nie odznaczał się u nas ożywieniem; korporacyjnych zabaw było wprawdzie kilka, nie zebrały one jednak całego kaliskiego towarzystwa, jak bywało lat poprzednich. W mies. lutym mieliśmy przedstawienie amatorskie urządzone staraniem delegacyi przy Tow. Muzycznem na budowę gmachu tegoż Towarzystwa. Pod względem kasowem udało się znakomicie a główną atrakcyją była akwarela Zapolskiej „DziewiczyWieczór.“ Efektowny i wdzięczny ten obrazek, bardzo nadaje się dla amatorek; ma wiele urozmaicenia, a wprowadzenie żywiołu dziecięcego do akcyi, zawsze cieszy się pewnym sukcesem. Moralnej, głębszej myśli nie szukać w utworze, lecz po wykreśleniu niektórych wyrażeń, stanowiących jakoby drażniące zgrzyty, całość jest elegancka i owiana pewnym urokiem poezyi. Nasze kaliszanki wywiązały się z zadania bez zarzutu; rolę trudną czarnego charakteru pogłębiła ze zrozumieniem psychologicznem pani R. Dopełnieniem przedstawienia była sztuka Koziebrodzkiego „Zazdrośni,“ która niezupełnie zadowolniła publiczność.

Na zakończenie niniejszej kroniczki, zamieszczam prośbę do piotrkowianek, prośbę w imieniu dobrej sprawy, w mojem przekonaniu przez panie piotrkowskie prowadzonej doskonale, a jednak w pewnych, pesymistycznie zapatrujących się kółkach naszych kaliskich, nie wzbudzającej zupełnej wiary. Oponenci dowodzą nam, że szwalnia piotrkowska obecnie nie ma tak wiele jak z początku uczestniczek, że zaledwie kilka pań ponosi cały trud i starania, że tylko nowość bawiła i t. d.

Amicus Plato, sed magis amica veritas — dlatego też może raczy która z pań przysłać łaskawie objaśnienie w formie korespondencyi do „Gazety Kaliskiej“, jak istotnie rzeczy stoją, ile jest uczestniczek, jakie były wpływy do kasy, słowem powiadomić łaskawie nasz ogół zainteresowany, jak stoi kwestyja, która podczas bytności mojej w Piotrkowie w miesiącu wrześniu przedstawiała się w całej pełni rozkwitu i działania wybornie prowadzonego. Jeżeli tedy można, o korespondencyję w tej kwestyi, jako o sąsiedzką wzajemną pomoc i pożyteczną przysługę *pro publico bono* prosimy. E. B.—wa.

— **Z Opatówka** (*Korespon. „Tygodnia“*). W Opatówku pod Kaliszem istnieje od lat kilku ogromna fabryka lalek t. z. „paryzkich“! Cena lalek, przeznaczonych wyłącznie na wywóz do Cesarstwa, dosięga 25 rb. za sztukę. Lalki są rozmaitej wielkości, z mechanizmem lub bez. O rozmiarach wytwórczości fabryki świadczy fakt, że na miejscu pracuje około 100 ludzi, w czem samych moduiarek, szyjących stroje dla lalek 25. W pracy nad lalkami bierze udział znaczna ilość mieszkanek Opatówka, które pracują w domu.

Takież same dwie fabryki istnieją w Kaliszu; trudno im jednak współzawodniczyć z fabryką w Opatówku, która za dzierżawę dawnego pałacu o 40 pokojach wraz z obszernym ogrodem płaci zaledwie 400 rb. rocznie, a i robotnikom może płacić taniej w Opatówku niż w Kaliszu. Koszta zwiększa cena odstawy, która tygodniowo pochłania 40 rb.

— **Warszawa.** „Gazeta Polska“ w artykule p. t. *Dwie koleje* pisze, co następuje: Na ostatniem posiedzeniu członków sekcyi handlowej p. Dominik Wretowski przedstawił nader sumiennie i szczegółowo opracowany referat o nowej kolei Warszawsko-Kaliskiej, a p. Aleksander Nelken o małej kolejce z Częstochowy do komory Herby.

Kolej Kaliska, której kierunek na Błonie, Sochaczew, Łowicz, Zgierz, Łódź (z odnogą do Koluszek), Łask, Zduńską Wolę, Błaszki, Sieradz do Kalisza i Skalbmierzyc jest podobno ostatecznie zatwierdzony, będzie miała 239 wiorst długości i będzie szerokotorowa. Referent, przypomniawszy historyję Kalisza i przeszło trzecią część wieku trwające usiłowania i nadzieje kolejowe, przedstawił w cyfrach wiorst i milijonów pudów prawdopodobny ruch towarowy i pasażerski na nowej linii. Z najważniejszych przewidywań referenta zaznaczamy tu, że przy pomocy nowej kolei węgiel dąbrowski będzie w możności sięgnąć aż do Sieradza i wyprzeć dowóz węgla szląskiego z całej tej strony kaliskiej. Dalej, że kolei Kaliska nie przedstawia wielkich widoków tranzyta międzynarodowego, gdyż stanowić będzie najbliższą komunikacyję tylko z Saksonią przez Wrocław. Wyrażono jednak na zebraniu rzeczonem dezyderat, aby formalności graniczne, celne i przeładunkowe mogły się odbywać nie w Szczypiornie, lecz w samym Kaliszu, coby dla samego miasta stanowiło olbrzymią korzyść. Podobny dezyderat postawił już oddział kaliski Towarzystwa Przemysłu i Handlu.

Kolej z *Częstochowy do Herbów*, elektryczna i wązkotorowata, będzie miała liniję magistralną 18 wiorst długą i odnogi do zakładów B. Hantkego, do Blechowni i do Łojek. To właśnie, że jest tylko elektryczną i wązkotorową, to jest nie mogącą bez przeładunku przystosować się ani do zagranicznych, ani do kolei Cesarstwa, czyni ją wyłącznie tylko lokalną. Niemniej przeto, jak na podstawie istniejących danych dowodzi p. Nelken, będzie ona miała do przewozu bardzo znaczne ilości towarów różnego rodzaju i przy kapitale budowlanym 2 milijonów rubli i kosztach eksploatacyi 90,000 rb. rocznie — obiecuje przychodu 390,000, czyli 300,000 na amortyzacyję i dywidendy. W.

— **Komitet Warszawskiej Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej Ogrodników, Pszczelarzy i pracowników rolnych** zawiadamia, że w dniu 13-ym marca r. b. o godz. 11-ej przed poł. w Muzeum przemysłu i rolnictwa (Krak.-Przedmieście № 66) odbędzie się zebranie ogólne uczestników kasy.

Porządek dzienny zebrania obejmuje: 1) sprawozdanie komitetu z czynności dokonanych, 2) rozpatrzenie i zatwierdzenie preliminarza dochodów i wydatków na r. b., 3) rozpatrzenie wniosków komisyi rewizyjnej, 4) wybór trzech członków komitetu i trzech członków komisyi rewizyjnej, 5) oznaczenie wysokości procentów pobieranych od pożyczek, 6) zatwierdzenie niektórych punktów instrukcyi i przepisów dla komitetu, 7) rozpatrzenie wniosków członków kasy.

Na temże zebraniu komitet przedstawi do zatwierdzenia wniosek o wyjednanie pozwolenia ministra rolnictwa i dóbr państwa na zmianę § 7-go ustawy kasy. Komitet we wniosku swym proponuje, *ażeby najniższa stopa wkładów miesięcznych, obowiązujących uczestników kasy, wynosiła kop. 10 na kapitał obrotowy i najmniej kop. 20 na kapitał oszczędnościowy.* Takie wkłady mieliby prawo wnosić niżsi oficyjaliści rolni, praktykanci ogrodniczy i wogóle uczestnicy kasy, pobierający rocznie wynagrodzenia mniej niż rb. 120 bez dodatków w naturze, lub pobierający mniej niż rb. 50 oraz dodatki w naturze.

Biorąc pod uwagę ważność spraw, których rozstrzygnięciem ma się zająć zebranie ogólne — komitet rachuje na bardzo liczny udział uczestników kasy.

— **Z Tow. kolarzy płockich.** W d. 16 b. m. odbyło się zebranie ogólne Tow. cyklistów. Wobec chwiejności położenia z powodu oczekiwanej odpowiedzi co do pozwolenia na lokal, Tow. nie mogło rozwinąć działalności swej tak, jakby oczekiwać należało; a i teraz jeszcze w oczekiwaniu odpowiedzi z ministeryjum, Tow. przez czas jakiś działać będzie w kółku ściśle ograniczonem, w granicach bardzo wązko nakreślonych. Przedewszystkiem nasuwało się pytanie, czy wogóle zakładać Tow. i utrzymać zatwierdzoną ustawę, czy też rozwinąć ją lub stworzyć nowe Tow. Po długich rozprawach postanowiono ostatecznie towarzystwo utrzymać i działać wedle miary i możności. Wobec blizkiej wiosny pomyśleć o założeniu toru kołowego, ułożyć plan ćwiczeń i wycieczek wspólnych. Członkowie mają nadzieję, że postanowienie ministeryjum będzie dla nich przychylne, a tymczasem, korzystając z zatwierdzonej ustawy, stworzyć należy nowe ognisko łączności koleżeńskiej. W końcu zebranie uchwaliło uniform i znaczek dla członków. Uniform stanowić będą: koszulka o kolorze dowolnym, pończochy czarne, cały kostyjum i czapeczka popielate. Jako znaczek (żeton) członkowski postanowiono: herb miasta Płocka (na tarczy trzy wieże, u dołu brama otwarta) pomieścić w kole bez żadnych napisów i liter.

— **Naczelnik** Zachodniego Zarządu górniczego, rzeczywisty radca stanu Wincenty Choroszewski, opuścił zajmowane stanowisko. Na miejsce p. Choroszewskiego nominowany został dotychczasowy inżynier okręgowy środkowo-nadwołżańskiego okręgu górniczego, radca st. Mikołaj Dmitrjewskij.

Wiadomości ogólne.

— **Ważny okólnik.** Minister skarbu wydał okólnik do inspektorów fabrycznych, w którym wyjaśnia się nieobowiązkowe, dodatkowe roboty w fabrykach. Takie roboty mogą być dozwolone tylko po zawarciu oddzielnej na każdą robotę umowy dyrektora fabryki z robotnikami. Fabryczny inspektor nie może przeszkodzić zawarciu takich umów, ale jest obowiązany w każdym oddzielnym wypadku sprawdzać, iż umowy zostały zawarte rzeczywiście dobrowolnie bez żadnego nacisku ze strony zarządu fabryki na robotników. Dyrektorzy fabryk winni są zawiadamiać inspektorów o zawartych umowach z robotnikami. Robotnik, który podpisał umowę na dodatkowe roboty, może każdej chwili bez żadnej kary (pieniężnej lub sądowej) zerwać taką umowę.

— **Władza ministeryjalna** wyjaśniła, że synowie nauczycieli szkół wiejskich i miejskich, zarówno pozostających na służbie, jak i tych, którzy przesłużyli najmniej lat dziesięć, powinni być zwolnieni od opłaty wpisowej w szkołach realnych i gimnazyjach oraz w progimnazyjach, szkołach technologiczno-przemysłowych i niższych.

— **Ministeryjum skarbu** zwróciło się do wszystkich Towarzystw rolniczych z propozycyją ażeby te wzięły na siebie inicyjatywę w zakładaniu dla ludności miejscowej instytucyj drobnego kredytu dowolnego typu.

— **Ważną wiadomość** przynoszą pisma petersburskie. Oto z uwagi, iż handel naftą skoncentrowany w ręku kilku bogatych kapitalisów, którzy na naftę nakładają cenę dowolną, sfery rządowe powzięły postanowienie przemysł nafciany wyłączyć z rąk prywatnych i wcielić go do monopolu wódczanego.

— **Podatek od welocypedów.** Ministeryjum spraw wewnętrznych zgodziło się na ustanowienie podatku od welocypedów na korzyść miast; odnośny referat w tej sprawie wniesiony został do rady państwa.

— **Zniesienie sądów handlowych.** Komisyja, zorganizowana przy ministeryjum sprawiedliwości w celu przejrzenia ustaw sądowych, proponuje zniesienie sądów handlowych i roztrzyganie spraw handlowych przez sądy ogólne. Dla wszechstronnego rozpatrzenia tej sprawy ministeryjum skarbu zaprosiło, jak donoszą „Birż. Wied.", wszystkie główniejsze komitety giełdowe, a obecnie zwołana będzie w tym celu specyjalna narada przy ministeryjum skarbu.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— **Jak u nas czytają** (nawet w redakcyjach gazet...) — najwymowniejszym tego dowodem jest fakt następujący, drobny ale charakterystyczny.

Przed 6-ciu jeszcze tygodniami, w № 3 „Tygodnia", zamieściliśmy artykuł p. Milewskiego o „Dawaniu furmanek na żądanie władz gminnych", *z wyraźnem powołaniem się na „Echa Płockie"*, jako na źródło, z któregośmy go zaczerpnęli. Otóż jedno z pism warszawskich, przedrukowując rzecz tę nie z „Ech Płockich" ale dopiero z „Tygodnia", wzięło ją, pomimo naszej cytaty, za oryginalny nasz artykuł i zamieściło go u siebie z powołaniem się na „Tydzień"; za niem poszły inne gazety i obiegł on całą prasę, cytującą wszędzie „Tydzień", jako źródło.—Nie jest to fakcik odosobniony—takie *qui pro quo* dość często się zdarza, tylko bywa niekiedy vice-versa t. j. że jakaś ważniejsza kwestyja podniesiona przez „Tydzień" dostaje się na szpalty pism warszawskich, jako rzekoma własność innego jakiegoś pisma, które właściwie zapożyczyło ją z „Tygodnia". Wszystko to dowodzi: 1-o) nieuważnego i dorywczego w redakcyjach gazet przeglądania egzemplarzy zamiennych pism prowincyjonalnych i 2-o) nieprzyzwyczajenia właściwych referentów do *stałego* cytowania źródeł, z jakich czerpią swe prowincyjonalne wiadomości. M. D.

— **„Wisła".** Wyszedł ostatni zeszyt tomu XIII, zamykający r. 1899, i zawiera kilka bardzo cennych prac i artykułów, że zacznę od *„Sowy w mowie i pojęciach ludu naszego"*, pióra obecnego redaktora Wisły p. Erazma Majewskiego. Czytelnicy znajdą w nim zebrane zabobony, wierzenia i przysłowia ludowe, mające związek z puszczykiem, pódźką, płomykówką i puchaczem. Lud nasz wierzy, że sowa wywołuje złą duszę umierającego, gdy siedząc na dachu woła „pójdź, pójdź! pochował, pochował!" Sowa powstała z dyjabła, dlatego nie znosi światła dziennego i żyje wiecznie. Puhacz powstał z człowieka, którego Bóg przemienił za karę w puhacza za to, że jadł mięso w dzień postny.

Po mnóstwo nader zajmujących szczegółów odsyłamy czytelników do artykułu p. Majewskiego, dodając, że na uwagę zasługują również artykuły p. A. Derewińskiej *„Nad granicą pruską"*, Jerzego Buschana *„Kuchnia przeddziejowa"* i wiele innych. W zeszycie tym, czytelnicy znajdą, jak zwykle, bogaty dział poszukiwań.

— **„Kazimierz Wielki"** przez J. K. Kochanowskiego. Zarys żywota i panowania. Str. 142. Nakład Bronisława Natansona. Warszawa 1900. Cena 75 kop.

Śmierć zbyt wcześnie zabrała Władysława Łokietka; niemiał on bowiem czasu wyzyskać świetnego zwycięztwa odniesionego w 1331 r. pod Płowcami, gdzie przeszło 4000 trupów krzyżackich legło na polu bitwy. Nie upłynęły dwa lata poświęcone na przygotowywanie się do dalszej walki z nienawistnem Krzyżactwem, gdy berło królewskie z takim trudem zdobyte przez Króla-Tułacza przeszło w ręce jego młodego syna Kazimierza (1333 — 1370), który w chwili obejmowania rządów nie cieszył się zbyt dobrą opiniją; uważano go bowiem za tchórza i rozpustnika. Przyszłość wykazała, że nie wojna była jego przeznaczeniem.

Dzielnice Polski, z takiemi wysiłkami zdobywane i zdobyte przez Łokietka, rozłaziły się; trzeba było jakiegoś kitu, cementu, któryby te oddzielne części powiązał w jedną całość. Takim klejem miało być jedno ogólne prawodawstwo, które pomimo oporu ze strony panów małopolskich, udało się wprowadzić Kazimierzowi częścią na zjeździe w Wiślicy w 1346, częścią w Piotrkowie w 1347. Ten jeden czyn byłby nieledwie dostateczną zasługą, by potomni nadali Kazimierzowi miano Wielkiego. Król jednak nie poprzestał na tem. Zwróciwszy całą swą uwagę na wewnętrzne sprawy państwa, dojrzał brak ludzi oświeconych, widoczny choćby w czasie procesu z Krzyżakami (w Warszawie w 1338), kiedy „na 123 świadków, przeważnie księży, zaledwie $^{1}/_{10}$ miała do czynienia z inkaustem". Chcąc temu zaradzić, postanowił Kazimierz, wzorem innych monarchów, założyć w Krakowie uniwersytet, czego dokonał w 1364 r. Była to druga z kolei słowiańska wszechnica, gdyż pierwsza powstała w Pradze czeskiej w 1348 r.

Za Kazimierza rozwija się handel z Zachodem, w czem czynny udział biorą żydzi, którymi się król bardzo opiekował. (Nawiasem mówiąc, p. Kochanowski zbija rozpowszechnione mniemanie, jakoby sprężyną tej opieki była piękna Esterka; zbija je na podstawie dat). W celu ułatwienia handlu przeprowadza Kazimierz trzy drogi handlowe, mające „kupców zachodnich prowadzić z Torunia w głąb Polski i na kresy wschodnie".

„Pierwszy z tych szlaków miał przez Radziejów, Konin, Kalisz i Ostaszów łączyć Toruń z Wrocławiem poważnym rynkiem zachodnim, najbliższym granic Polski. Drugi wiódł z Torunia przez dziedziny Kazimierza na wschód, do Włodzimierza Wołyńskiego, najodleglejszego z dostępnych dla Polski etapów drogi czarnomorskiej, prowadząc przez Sieciechów, Kazimierz, Krasnystaw i Lublin. Trzecia droga kres swój miała w Sandomierzu, połączonym z Toruniem przez Brześć Kujawski, Łęczycę i Opoczno.

Budowanie miast i osad, uwiecznione w zdaniu: „Kazimierz zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną", było również jednym z doniosłych czynów ostatniego króla z rodu Piastów.

Tę nadzwyczaj doniosłą w dziejach Polski epokę odtworzył p. Kochanowski na tle historyi całej Europy, o ile tego była potrzeba. Monografiję też jego polecamy uwadze czytelników „Tygodnia".

St. Opocki.

— **Co i jak czytać?** Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, przez Wł. M. Kozłowskiego. Str. 296. Nakład Bronisława Natansona. Warszawa 1900.

O użyteczności tej książki dostatecznie mówi sam tytuł, a wartość jej zwiększa katalog książek godnych przeczytania z literatur wszystkich wieków i narodów. Polecamy ten owoc kilkunastoletniej pracy i obmyślań p. Kozłowskiego uwadze czytelników „Tygodnia, tem więcej, że takie powagi, jak profesor P. Chmielowski, Tadeusz Korzon, I. Wł. Dawid, S. Mieczyński, F. Wermiński, udzielały autorowi rad i wskazówek, każda w zakresie swej specyjalności.

St. Opocki.

— **Cztery konkursy.** Księgarnia „T. Paprockiego i S-ki" ogłosiła świeżo cztery następujące konkursy: 1) na powieść historyczną z dziejów naszych; objętość najwyżej 2 tomy zwykłej szesnastki; nagroda rb. 700; 2) na powieść obyczajowo-społeczną; temat i obrobienie treści dowolne; objętość jak wyżej; nagroda rb. 500; 3) na powieść dla młodzieża od lat 14 do 17, napisaną barwnie, żywo i pouczająco; objętość najwyżej 15 arkuszy druku; nagrody: 250 rb. i 100 rb., i 4) na dzieło ilustrowane z zakresu rękodzielnictwa, popularnie napisane. Każda praca winna zawierać podręcznik zupełny i przystępny z 6-iu rzemiosł według wyboru i uznania autora; objętość najwyżej 20 arkuszy druku; nagrody: 300 rb. i 150 rb.—Prace nagrodzone zostają własnością księgarni i jej nakładem mają być wydane. Termin ostateczny 15 sierpnia 1900 r.

ROZMAITOŚCI.

— **„Siewiero-Zapadnoje Słowo"** wydrukowało następujący artykuł, który powtarzamy w tłómaczeniu dosłownem:

„„Grodn. Gub. Wied." stwierdzają smutne zjawisko, dające się zauważyć, zwłaszcza w ostatnich czasach, w życiu wsi, a mianowicie uciekanie do miast wszystkich tych którzy tylko uciec mogą.

„I nie sama tylko inteligencya ciśnie się do miast: tuż za nią dążą i rzemieślnicy i żołnierze. Słowem wszystko, co tylko wylazło z łapciów i przywdziało trzewiki, rzuca wieś i szuka zarobku w mieście.

„Weźcie tylko dla przykładu uczniów, którzy ukończyli szkołę ludową. Każdy z nich dąży do jakiejkolwiek, lekkiej, zdaniem jego, pracy i daleko chętniej chwyta za pióro w jakiej kancelaryi, aniżeli za pług lub sochę.

„I włościanin patrzy na to zjawisko, jak na coś zupełnie normalnego.

„Dzięki stałemu ubytkowi ze wsi tego, co mogłoby stanowić inteligencyję wiejską, wieś ta nie może w żaden sposób wydobyć się z ciemnoty. Pozostawiony samemu sobie, nieoświecony włościanin rozbija się, jak ryba o lód, o swoją biedę i swą ciemnotę i nie może się z niej wydobyć. Nie ma od kogo nauczyć się rozumu, nie ma nawet zwrócić się do kogo o radę „w trudnej chwili życia;" skutkiem tego, być może, wzrasta nawet nędza wiejska z każdym rokiem; skutkiem tego, być może, włościanin patrzy na święty swój i szlachetny trud rolnika-oracza, jak na niższą formę pracy, pracy ciężkiej i niewdzięcznej, pracy, wykonywanej tylko z konieczności. Z tego także powodu, być może, wytworzyło się u włościan na takie pojęcie o szkole wiejskiej, że szkoła ta powinna syna jego wyprowadzić na „ludzi": zrobić z niego panicza o białych rękach.

„I czemże się tłómaczy ta powszechna dążność do miast?

„Nauczyciele wiejscy skarżą się, że wynagrodzenie ich po wsiach jest tak nędzne, iż stanowczo nie są w stanie mieszkać na wsi ponad obowiązkowy ter-

min 4—5-letni; że, choć nawet wynagrodzenie jakiegoś pisarza w mieście jest bardzo nizkie, to jednak, mimo to, łatwiej tam egzystować, gdyż można przynajmniej znaleźć jakieś zajęcie dodatkowe, a na wsi i tego niema—i trzeba nieraz siedzieć i bez pracy i bez chleba.

„Lekarze skarżą się, że na wsi muszą mieć do czynienia z takiem ubóstwem, od którego stanowczo nic zarobić nie można, boć przecie sumienie nie pozwala zabrać biedakowi ostatniego grosza, a bez tego grosza samemu niema co jeść.

„Obywatel skarży się, że na wsi śmiertelne nudy. Niema z kim ani w winta zagrać, ani porozmawiać; niema ani gazet, ani książek, ani teatru, ani przyjemnego towarzystwa; trzeba z dnia na dzień przebywać tylko z krowami i świniami, i pozostawać nadto pod bezpośrednią władzą „stanowego prystawa,“ który sądzi, że ma prawo w każdej chwili wedrzeć się do zabudowań, a nawet do mieszkania, nakrzyczeć i nahałasować, wiele mu się tylko podoba i, co najważniejsza, zupełnie bezkarnie.

„Są to jednak motywy czysto egoistyczne, którymi by się człowiek inteligentny nigdy nie powodował. Nim kierują inne względy, które czynią życie człowieka inteligentnego na wsi mało użytecznem, bezcelowem i mało interesującem. Względy to dotyczą tych utrudnień, jakie napotyka oświecająca działalność inteligencyi wiejskiej. Przedstawiciel inteligencyi wiejskiej nie może kroku uczynić bez osobnego na to pozwolenia; osobne pozwolenie potrzebne jest do otwarcia szkoły, do założenia biblioteki do urządzenia odczytu, pogadanki i t. d. Jednem słowem, wszelkie obcowanie inteligencyi z włościaninem, skoro tylko wychodzi poza sferę ramek życia ekonomicznego, widziane jest jako coś godnego potępienia, jak coś bezprawnego. Każda próba inteligencyi wiejskiej wejścia w bliższe stosunki z chłopem wywołać może cały szereg nieprzyjemności i to nieprzyjemności charakteru wielce drażliwego. Żyć zaś we wsi, unikając zupełnie tych stosunków, bardzo jest człowiekowi inteligentnemu trudno. I oto wielu ludzi inteligentnych ucieka ze swi wyłącznie wskutek takich trudności, wskutek niemożności zastosowania z pożytkiem pracy swojej dla „celów kaltury.“ („Słowo“).

Licytacyje w m. Piotrkowie i obrębie gubernii.

— W dniu 26 lutego (13 marca) w m. Piotrkowie na sprzedaż mebli, sprzętów domowych, ubrania itd. od sumy 320 rb.

— 14 (26) marca w Postękalicach na sprzedaż mebli, książek i bryczek, od sumy 167 rb.

— 7 (20) marca w majątku Ostrów w pow. piotrkowskim na sprzedaż karety, bryczki na resorach i fortepijanu, od sumy 400 rb.

— 8 (21) marca w Raciborowicach w pow. piotrkowskim na sprzedaż 4 koni, 10 cieląt i angielskiej uprzęży, od sumy 580 rb.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonej: 1) na kolonii Żubardź w gminie Radogoszcz przy ul. Aleksandrowskiej pod № 20/73, od sumy 490 rb. 2) w osadzie Bałuty-Nowe w gminie Radogoszcz pod № 1-b polic. 42) od sumy 490 rb.

— 10 (23) marca w urzędzie gminy Dobra w pow. brzezińskim na 3-ch letnie in minus opalanie i oświetlanie synagogi w Strykowie, od sumy 143 rb. 70 k. rocznie, oraz na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Strykowie.

— 11 (24) marca tamże, na budowę murowanej rzeźni w Strykowie od sumy 2765 rb. 80 k. in minus.

— 1 (14) maja w kancelaryi rejenta Floryjana Dąbrowskiego na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Piotrkowie przy ulicy Gieorgiejewskiej pod № 451/572, od sumy 8250 rb.

— 24 lutego (8 marca) w majątku Raciborowice na sprzedaż mebli, bydła, koni, powozu i dubeltówki, od sumy 952 rb.

— 8 (21) marca w urzędzie p-tu noworadomskiego na sprzedaż działka gruntu miejskiego, położonego między liniją drogi żelaznej i ulicą Dobryszycką, 612,5 sąż. □ przestrzeni, od sumy 6302 rb. 62 kop. in plus.

— 9 (22) marca tamże, na sprzedaż kawałka miejskiego gruntu, położonego przy linii drogi żelaznej przy ulicy Kaliskiej, przestrzeni 332,78 sążni □, od sumy 4565 rb. 74 kop. in plus.

Rozkład Zimowy pociągów na Stacyi Piotrków
od dnia 15 (27) Października 1899 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 12 w nocy kuryjer
4 m. 34 w nocy osobowy	4 m 57 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 38 po poł. osobowy	8 m. 30 rano osobowy
3 m. 4 po poł. osobowy	11 m. 1 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 30 po poł. osobowy	6 m. — wiecz. pocztowy
9 m. 37 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 53 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. — w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.

Cenniki i katologi wysyłają się franco i gratis. (24—2)

PATENTOWANE

Przenośne Telefony domowe

syst. HARDEGENA

nie wymagają **żadnych** specyjalnych **przewodników**, działają na odległość do 1-ej wiorsty.

Najtańsze i najdogodniejsze połączenie telefoniczne dla mieszkań, władz, biur, hoteli, restauracyj, sklepów, werent i t. d.

Wyłączna sprzedaż na Państwo Rossyjskie

H. S. NEUMARK, Łódź.

Poważni agenci są poszukiwani.—Cenniki gratis i franco. —

(W. B. O. 520) (2—3—3)

ŚWIEŻE NASIONA

TRAW, ROŚLIN PASTEWNYCH

i

DRZEW LEŚNYCH

POLECA

ALFRED GRODZKI

WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33. (8—2)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne

Stereotypownia | INTROLIGATORNIA | Fabryka kopert

S. PAŃSKIEGO

(dawniej E. PAŃSKI)

w PIOTRKÓWIE.

Hurtowy i detalicz. | Skład Papieru | i materjał. piśmiennych

Przyjmują wszelkie roboty w zakres tychże wchodzące.

Posiadają na składzie **Książki i Druki** dla p. p. Rejentów, Sędziów śledcz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p.p. Aptekarzy, oraz **Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze** dla Fabryk i Zakł. górn.-przemysł.

← Ceny nizkie → Adres dla depesz i listów: **S. Pański**

SADZONKI

do upraw leśnych i parkowych — poleca do upraw wiosennych 1900 r.

Zarząd Lasów Garwolińskich

KAZIMIERZA HORDLICZKA

Adres dla depesz, wszelkiej korespondencyi, oraz przesyłek pieniężnych i przekazów: **Pilawa** st. dr. żel. Nadwiślańskiej, (gubern. Siedlecka) **Jan Malicki**, nadleśniczy Lasów Garwolińskich.

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO. (5—2—1)

Raki

w rozmaitych wielkościach i ilościach potrzebne

za gotówkę.

Oferty: A. Lewandowski. Warszawa, Krucza 7. Telef. 1521. (4—1)

! OSTRZEŻENIE !

Upewniony, że krąży parę weksli jakoby z moim podpisem — niniejszem publicznie oświadczam, że **nigdy**, żadnych weksli nikomu do dziś dnia nie wystawiałem ani też żyrowałem i nikomu też ani grosza nie jestem winien. Gdyby więc gdziekolwiek pojawił się weksel z mym podpisem, to jest on z pewnością sfałszowany i ja płacić go nie będę.. (3—2)

Klemens Żmigrodzki

Są do sprzedania w mieście Rawie

2 kamienice

z oficynami murowanemi; za cenę 12,500 rb. i 8,500 rb. Dochodu czynią 10%. Wiadomość w Browarze. (3—2)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

Otwarte w Warszawie przy ul. Wierzbowej № 8, wprost Niecalej.—Telefon № 416.—Kantor otwarty od 9 rano do 10 wieczór.

AKUSZERKA

przyjmuje panie na czas dłuższy. Udziela porad swej specyjalności. Pokoje oddzielne i wspólne z nowoczesnemi wygodami. Cena przystępna.

Warszawa. Zielna 29, 1-sze piętro, front róg Swiętokrzyskiej. (24—8)

Dominium Skąpe

stacyja pocztowa Łopuszno w gubernii Kieleckiej, ma do sprzedania sztobry **wierzby koszykarskiej:** Kaspijskiej, Wikli purpurowej i Złotowierzbu. Również tamże jest do sprzedania **sto kóp karpi** kroczków od $^3/_4$ do 1 funta wagi. (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t.

PRZYTULISKO i ZABRAMKA.

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4,

polecają:

ŚWIEŻE NASIONA ROŚLIN

pastewnych i okopowych,

jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuzką, **Ząb koński,** wszelkie **trawy, Koniczynę** czerwoną, białą, szwedzką, **Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek** i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe: **wszelkie koniczyny, przeloty, tymoteusz, bobik, szporki, gorczycę** i t. p. Prosimy o łaskawe oferty. (6—3)

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

Дозволено Цензурою.

W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

jak dębczak młody; miał też przy wysmukłej postawie szerokie bary i grube ręce. Zwinność i zręczność góralska zespoliły się w nim z potężną pięścią dolin mieszkańca. Tylko gunia, kapelusz i kierpcie, tylko twarz pełna wyrazu swobody składały się na obraz dzielnego góralczyka; bez nich byłby rzadkiem zjawiskiem siłacza i linoskoka w jednej osobie.

Gdy dokonał skoku, z góry na górę z baranem na plecach, przenosząc go do niedostępnej a bujnej trawą i aromatem nęcącej hali, gdy wyciągnął się oburącz na iglicę szczytu, na którym przedtem stopa ludzka nie postała, gdy pionowym prawie żlebem wdrapał się na turnię a potem na wznak leżąc, znowu się tą drogą spuścił, gdy po wązkim upłaziku przesunął się bokiem skały nad przepaścią, co jak bezedno mąciła w głowie a kamieniem młyńskim u szyi ciągnęła ku sobie, wtedy, gdy się nad tem ludzie dziwili, śmiał się i odpowiadał:

— Abo to ja? To moje nogi!—i powtarzał przypowieść o góralskiej nodze, którą sam tylko umiał:

Górala noga	Góral w zapędzie,
Dar wielki Boga!	Co chce zdobędzie:
Na szczyty zmierza	Niedźwiedzia-misia,
Skrzydłem bez pierza,	W gałęziach rysia,
Koziemi skoki	Wilka zbójnika
Skacze w opoki,	Gdy z owcą zmyka,
Po wielkim lesie	Dzika, gdy porze
Wiewiórką pnie się.	Świstaka w norze,

Kozicę w skoku,
Orła w obłoku,
I dziwo-żonę,
Z nieba koronę.

dział, dlaczego do kościoła tak spieszył; nie wiedział dlaczego nazwał się niedołęgą za to, że nie mógł przedrzeć się przez tłok pobożnych; nie wiedział, dlaczego wypytywał ludzi na cmentarzu o dziewczynę z sąsiedniej parafii, a gdy nie mógł jej znaleźć, powiedział sobie, machnąwszy ręką:

— A co mi tam do niej?!

I jednocześnie z temi słowy spuścił się szybko w dolinę, a za kładką począł się piąć na Szydełko i zauważył, że nigdzie jej nie było...

Pod samą iglicą Szydełka stanął, przyłożył rękę do oczu, i patrzył do około po jarach, halach i polanach.

Na drugiej stronie Pani, u stopy jej południowej, ujrzał maleńką chatkę góralską, jakby swoją rodzoną, i także nad brzegiem spadającego po białych kamieniach błękitno-zielonego potoku, tylko znacznie mniejszego od Szumnej. W tej chwili właśnie, kiedy patrzył, wchodziło do tej chatki młode dziewczę góralskie, całe w bieli, z czerwoną kapką na czarnych włosach, z pękiem święconego ziela przy lewym boku i książką ze złotym krzyżem w prawym ręku. Była to Rózia Dobruchna.

IV.

Wieś górska nie jest ani dawną strzech słomianych osadą, skupioną, jakby w ostrokół, jakby w drewniane grodzisko, ku obronie; nie jest ani dzisiejszą, praktyczną wielce, ale nudną dla oka i bez życia gromadzkiego, na długiej linii prostej rozrzuconą ko-

lonią, ale jest jakby górskim archipelagiem, siecią potoków oblewającym polany z kępkami chat, co się do skał tulą.

Wieś górska buduje się podług planu, wykreślonego na ziemi przez Stwórcę świata... Człowiek tu musi być Woli Wyższej posłusznym i sadowić się tam, gdzie mu wyznaczyła miejsce, to jest na polanie.

Na polanie większej, większa się gromadka chat zbiera, a są i takie skał kotliny, w których się, jakby na czyścowym wydmuchu, jedna samotna chałupina czerni...

Widok wsi górskiej ogarnionym być może tylko z wysokości lotu ptaka i jest nad wszelki wyraz zachwycającym, gdyż każda polana posiada wszystkie warunki najpiękniejszego krajobrazu: górę, wodę i dolinę.

Polany wsi górskiej zamieszkane są przez oddzielne koła rodzinne i od nich najczęściej otrzymują swoje nazwisko. Srebernica, zkąd pochodziła Dobruchna, składała się także z wielu polan, nad Zielonym potokiem rozłożonych. Rozciągała się ona na południowym stoku Pani. Od Szumnej do Srebernicy przez szczyty gór było zaledwie wiorst kilka, a przez obejścia, drogą płaską, dolinami, odległość ta wynosiła mil kilka; jedynem zatem ogniwem, co wiązało te dwie wioski ze sobą, była owa maleńka, dość niebezpieczna ścieżka około szczytu Szydełka.

Od czasu odpustu w Szumnej, Wala często Szydełko nawiedzał: czasem wpadał na nie, ot, tak sobie, jednym skokiem, aby od szczytu puścić szeroko oczy na świat cały do około, aby się napić najczystszego

Wala rzucił kapelusz i gunię, aby się wichurze nie dać, wybiegł z pod okapu urwiska tylko z ciupagą, przyskoczył ku leżącej Rózi, rozciął siekierką sznurek na pęku gałązek, i gdy tym sposobem uwolnił jej szyję, jakby od kamienia młyńskiego, podniósł ją oburącz z ziemi, posadził na lewej ręce i podobny do młodego archanioła z duszą wywalczoną, biegł pełen uszczęśliwienia z podniesionym toporkiem w prawicy, aż do bramy Pani.

Gdy stanął już w pieczarze, wolny od burzy, podniósł ocaloną swoją w górę nad głowę i krzyknął z wybuchem zapału:

— Rózieczko! będziesz ty mnie chciała?

— O! będę...—odpowiedziała serdecznie Rózia.

— Ale ja, dziś, jutro, pojutrze muszę do wojska, na długo, na kilka lat.. Rózieczko! czy ty poczekasz na mnie?

— Czemu nie? Poczekam... —odrzekła zaraz tonem żałosnym płaczki, a z kącików oczu wystąpiły jej dwie łzy, wielkie jak groch, i paliły się w sobie ogniem drogich kamieni.

Po takich oświadczynach postawił Wala Rózieczkę na ziemi, potem wziął ją za rękę, przeprowadził przez pieczarę, ścisnął dłoń i puścił wolno do domu, a gdy przeskoczyła wezbrany ulewą Zielony potok, i zamknęła za sobą drzwi Zabramki, począł wracać pod górę.

Chociaż wicher bił w niego całemi falami deszczu, chociaż lało mu się z długich kędziorów i z odzieży, nie przyspieszał jednak kroku... z przemokłemi kierpciami i ciupagą w ręku szedł sobie wolno, hukając, poświstując i wyśpiewując wśród grzmotów i

III.

Po mchu zielonym, zaledwie dojrzaną ścieżynką, pomiędzy świerkami, kosodrzewiną i kamieniami od szczytu Szydełka, co panuje nad wioską Srebernicą, spuszczała się młoda dziewczyna góralska w dolinę Szumnej. Szła ona rączo i przyspieszała kroku w miarę żywszych uderzeń kościelnego dzwonka, który zwoływał właśnie na mszę poranną. Wielki pęk kwiatów leśnych i polnych przytulała lewą ręką do piersi, a w prawej niosła książkę nabożną z krzyżem złotym na czarnej okładce... Widocznie spieszyła się do Najświętszej Panienki na odpust Wniebowzięcia, z ofiarą wszelkiego ziemi ziela na uproszenie błogosławieństwa polom, ogrodom i borom.

Dziewczyna była prześliczną góralką. Twarz podłużna, o małym orlim nosku, o czarnych promieniejących źrenicach na lśniących, wielkich białkach, miała barwę śniadawą, z rumieńcem małym, ale mocnym. Grube, czarne, z odblaskiem metalicznym włosy spuszczały się na plecy długim warkoczem z pod czerwonej chusteczki, zawiązanej lekko na tył głowy. Szyję otulała także chusteczka, ale śnieżnej białości, co wszystko razem sprawiało, że twarz dziewczyny zdała się być świeżuchną poziomką odsłaniającą pierwszy rumieniec z białych, nie opadłych jeszcze listeczków kwiatu... Biały stanik i spódniczka, przepasane czerwonym fartuchem, przyczyniały się do utrzymania podobieństwa młodej góralki do żywej, leśnej poziomki. Kiedy niespostrzeżona zbliżyła się do kładki na potoku, przy której stał Wala Góra z drugim

góralczykiem, Piotrem Luboniem, i głośno pozdrowiła ich po naszemu, stanęli naraz oba, jak urzeczeni, i dopiero, gdy była na drugiej stronie brzegu, znalazł głos w piersi Wala i zawołał z cicha:

— A! to ci jakieś rajskie jabłuszko! tylko temu buzi dać!

— Ano to dalej, skocz za nią...—odpowiedział Piotr.

— E, nie! nie trza dziewczyny zaczepiać przedemszą...

Precz od dziewczyny, gdy dzwonek kościoła,
I od wojaka, gdy trąba go woła...

powiadają starzy, a w starych ludziach i w starych książkach prawda najlepsza.

Usłuchał Wala starej rady i poszedł wolno za dziewczyną do kościoła, gdzie wzdychał goręcej, ale mniej uważnie wymawiał słowa pacierza i często jedne i te same powtarzał kilka razy.

Po mszy, nie mógł się zaraz wydobyć z kościoła i w tłoku pobożnych zniknęła mu gdzieś śliczna góralka; wszakże od ludzi na cmentarzu dowiedział się, że była to Rózia, córka Dobruniów ze Srebernicy, od nazwiska rodziców pospolicie Rózią Dobruchną zwana.

Pierwsza iskierka miłości budzi w młodem sercu taką życia siłę, że ciągle niem podrzuca, że nie daje chwili wytchnienia, że nie może sobie ani zdać sprawy ani dać rady, że się trzepoce w piersi, niby ptak w klatce, i tęsknotą wylata tem częściej, tem wyżej, im dalej jutrzenka zwiastowania pali się na niedościgłym dla wzroku widnokręgu. Wala nie wie-

powietrza i najzimniejszej wody; częściej jednak wypadała mu tamtędy droga. Czy z wiązką drzewa, czy z grzybami, z malinami, czy z poziomkami, z krówkami, czy z owieczkami, zawsze mu tam pod Szydełkiem przypadało odpocząć. Zdawało mu się, że od owego święta Matki Boskiej Zielnej, ta tylko jedna na świat prowadzi droga.

Od szczytu zatapiał Wala oczy w chateczce Dobruniów, tak małej i tak nizkiej, jak ojców jego chałupka. Stała ona także u stóp Pani, tylko nie przyparta plecyma, a zwrócona do niej okienkami, przez które patrzyła się w pieczarę wielką, przechodnią. Pieczara otwierała drogę na szczyt i dlatego nazywano ją Bramą Pani, a chałupinę Dobruniów Zabramką, iż stała jakby za bramą.

Miała też Zabramka przed sobą i wodę, ale nie tak wielką, jak chatka Górów. Zielony potok płynął przed jej oknami, cicho, bez hałasu i oddzielał ją od Bramy Pani.

Wala pod Szydełkiem to hukał, to śpiewał, to grał na fujarce, to beczał na kozie (bo i to umiał), ale skromna dziewczyna Zabramki ani razu Zielonego potoku nogą nie przestąpiła, ani razu przed dom nie wyszła.

— Harda dusza!—pomyślał sobie. — No, to nic! Przyjdę ja się tam ojcu i matce pokłonić, to zmiękniesz...

Ale jak tu iść do ojca i matki, kiedy się z dziewczyną pierwej nie pogadało? Więc aby się z nią rozmówić, poszedł Wala w niedzielę do karczmy w Srebernicy; nie znalazł wszakże Rózieczki. Na drugą

niedzielę poszedł do Srebernicy na nabożeństwo i stanął przy drzwiach głównych kościoła, a Rózia wtedy właśnie wyszła bocznemi.

— A to się boczkuje, jak w tańcu!—pomyślał Wala i bynajmniej się tem boczkowaniem nie zniechęcał; owszem, im dłuższe było, tem bardziej go zapalało, jak w „góralu" do tanecznicy. Czekał on wciąż cierpliwie na sposobność pogadania z Rózieczką.

Sposobność do czynu nadchodzi zawsze, tylko nie zaraz i nie wtedy, kiedy jej wyglądamy. Nadarzyła się ona Wali wkrótce i także wtedy właśnie, kiedy się jej wcale nie spodziewał.

Wybiegł on raz o wczesnym poranku na Szydełko...

Słońce krwawem okiem zbudziło świat cieniów i wkrótce znów zasępiło się, zaciągnęło na ognistą źrenicę czarnych chmur powiekę... grzmot rozległ się, wstrząsając z posad ziemię, oświeconą błyskawicami... a ciemne niebo zanosiło się od deszczu .. Naraz zawył wicher i trąbą zakręcił ciężkie chmury, że jak war w kotle zakipiały we wszystkich wąwozach i pryskały piorunami na wszystkie strony...

Przytulony do okapu urwiska, ujrzał Wala, przez rozerwanie na chwilę chmury, jak fala wichru rzuciła Rózię o ziemię... Pęk gałązek, który miała przywiązany sznurkiem do szyi, zawisł nad przepaścią... Dziewczyna chwyciła się obu rękoma krzaka kosodrzewiny i przyciskała całą mocą głowę do ziemi... Nie długo wszakże byłaby tak mogła wisieć nad przepaścią, gdyż ciągnął ją do niej pęk drzewa u szyi, a spychał wicher, podrywając raz po raz od ziemi...